Nr. 151. Kraków, Wtorek 3 Czerwca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu: na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.
Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc czerwiec:

W miejscu . . .	1 złr.	ct.
Za odnoszenie do domu . .		15 ct.
Na prowincji . .	1 złr.	35 ct.

Za 4 miesiące t. j. do końca września:

W miejscu . . .	4 złr.	— ct.
Z odnoszeniem . .	4 złr.	60 ct.
Na prowincji . .	5 złr.	35 ct.

Do końca roku:

W miejscu . . .	7 złr.	— ct.
Z odnoszeniem . .	8 złr.	5 ct.
Na prowincji . .	9 złr.	35 ct.

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.,** gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☞ Nowo przybywający Prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się powieści: „Jak w życiu“ **bezpłatnie.**

Sprawozdania poselskie.

Jak już przed kilku dniami donieśliśmy składał poseł do Izby poselskiej p. prof. Bobrzyński, w dniu 22 b. m. przed wyborcami kurji większej własności sprawozdanie ze swej czynności poselskiej, w którem najważniejszym punktem były wyjaśnienia, tyczące się uchwalonej przez Radę państwa ugody indemnizacyjnej.

Pierwszy to głos posła, który rzuca niejakie światło na praktyczną stronę tej ugody, i robi nadzieję, że dodatek indemnizacyjny z 28 centów zniżony być może na 10 centów, a więc 18 centów ulgi mieliby opodatkowani.

Panu Bobrzyńskiemu należy się uznanie za to, że pośpieszył ze sprawozdaniem i spełnił swój obowiązek poselski.

Atoli właśnie ta okoliczność zmusza nas do postawienia wszystkim naszym szanownym posłom Izby poselskiej i Sejmu grzecznego ale stanowczego pytania: czemu za przykładem p. Bobrzyńskiego nie idą, i czemu sejmików relacyjnych nie urządzają? A pytanie to adresujemy przedewszystkiem do posłów z mniejszych własności, a w drugim rzędzie do posłów miejskich.

Posłowie większej własności podobno najmniej winnymi być by mogli, gdyby wyborców swych nie zwoływali, gdyż ci zwykle nietylko z tokiem spraw publicznych, ale nawet z tem, co się za kulisami dzieje mogą być łatwiej obznajomnieni, a w każdym razie pouczenia w sprawach publicznych nie potrzebują, lecz co najwięcej pewnych wyjaśnień żądać, lub porozumienia jakiegoś z posłem swoim pragnąć mogą.

Ale wyborcy miast i gmin wiejskich, składający się z mnóstwa ludzi mało się rozumiejących na sprawach publicznych, a ztąd łatwo przystępnych dla różnorodnych, często szkodliwych wpływów, potrzebują przecie nietylko sprawozdania, ale *pouczenia* o sprawach publicznych. Do takiego zaś pouczania i powołani i obowiązani są bezsprzecznie posłowie.

A zatem, najpierw istotny i niezaprzeczony obowiązek poselski, nadto wyraźnie, częstokroć przed wyborem dawane obietnice, powinnyby posłom naszym przypomnąć, że w czasie feryj parlamentarnych należałoby znaleźć czas na zwołanie sejmiku relacyjnego.

Spełnienie tego obowiązku jest tak samo potrzebne, jak i obecność posła w tem ciele ustawodawczem, do którego został wybrany. Bo chociaż poseł nie może od swoich wyborców przyjmować instrukcyj, ani się ma krępować ich wolą w sprawowaniu poselskiego urzędu, to jednakże bez porozumienia z wyborcami, nie będzie w ciele prawodawczem prawdziwym *przedstawicielem* ludności.

A cóż dopiero mówić, jeżeli się zważy, jak wielki pożytek takie sprawozdania przynieść mogą, tak ze względu na zaufanie ludności do swoich reprezentantów i cześć dla ciał ustawodawczych, jako też ze względu na szerzenie prawdziwie obywatelskiego ducha w ludności.

Żalimy się na obojętność ogółu dla spraw publicznych, litujemy się nad ciemnotą warstw małomiejskich i wiejskich w rzeczach pospolitego dobra. A któż temu łatwiej zaradzić byłby w stanie od naszych posłów, gdyby ci chcieli być, tak jak powinni, nietylko piastunami honoru obywatelskiego, ale nauczycielami ducha obywatelskiego?

Skarżymy się dalej częstokroć na to, że społeczność nasza i lud bywa bałamucony; że się zasiewa nieufność do klas wyższych, do wszystkich, którzy zajmują wybitne stanowiska i do władzy, jako takiej. Żale te jednakże zupełnie niesłuszne, jeżeli ci, którzy powinni być pośrednikami między ludnością a władzami, obrońcami, doradcami i opiekunami swoich wyborców, którzy ich najwyższą obywatelską godnością zaszczycili, wcale się o to nie starają, aby zdając sprawę z tego, co się dzieje w Sejmie i Radzie państwa, a co w sobie streszcza wszystkie ważniejsze życia społecznego objawy, zapobiegli bałamuceniu ludności, a zbliżeniem się do niej pozyskiwali lub utrwalali jakiekolwiek zawiązki wzajemnego zaufania.

Ileż to kwasów usunęłyby takie przynajmniej raz do roku, a przez każdego posła zwoływane sejmiki relacyjne? Iluż bałamuctwom i zaniepokojeniom by zapobiegły; ile bezpożytecznych, a często wstrętnych polemik po gazetach uczyniły zbędnemi? A nadewszystko, jakiżby rozbudziły ruch prawdziwie obywatelski i cywilizacyjny!

Tuszymy, że uwagi nasze trafią do przekonania szanownych posłów naszych miejskich i włościańskich, i przyjęte będą nietylko życzliwie, ale też z tym skutkiem, że wkrótce będziemy mogli podać do wiadomości powszechnej te zdrowe poglądy i rady, które posłowie wyborcom swoim głosić będą na sprawozdaniach poselskich.

W siedmdziesiątą drugą rocznicę.

Podajemy odpis rozporządzenia Senatu Rzeczypospolitej krakowskiej, wydanego z powodu sprowadzenia zwłok Kościuszki:

Przepis porządku według którego przeprowadzenie ciała ś. p. Tadeusza Kościuszki przez miasto Kraków aż do kościoła katedralnego krakowskiego, gdzie zwłoki spoczywać będą, odbyć się ma w dniu 19 czerwca roku 1818.

1. Po zebraniu się Duchowieństwa, tak Świeckiego, jak i Zakonnego, Władz, Akademji, Milicji, Żandarmerji, Cechów i Młodzieży szkolnej, pomiędzy szóstą i siódmą godziną wieczorną przed kościół św. Florjana — o godzinie 8-ej wyprowadzone będą zwłoki z tegoż kościoła przez Archiprezbitera kościoła Najświętszej Panny Marji, przy odgłosie dzwonów w mieście i po przedmieściach.

2. Orszak żałobny następującym uszykuje się porządkiem: najprzód poprzedzać go będzie oddział Żandarmerji, za tym pójdzie Młodzież szkolna, Cechy z chorągwiami, Duchowieństwo świeckie i zakonne, wóz żałobny z zwłokami, otoczony Milicją pieszą, Władze, Akademja, Publiczność asystująca obrządkowi, a paradę zamknie drugi oddział Żandarmerji.

3. Zwłoki w powyższym porządku prowadzonemi będą przez ulicę Florjańską, około kościoła Najśw. Panny Marji i w ulicy Grodzkiej zatrzymają się przed kościołem św. Piotra,

4. gdzie przez JWgo Biskupa krakowskiego wraz z kapitułą, przyjętemi i do kościoła katedralnego odprowadzonemi zostaną.

Kraków dnia 3 czerwca 1818.

Darowski,
Z Sekr. Jen. Senatu.

W sprawie pogrzebu Mickiewicza.

(Głos z miasta).

Zaczynają odzywać się głosy, jak oto w *Gazecie narodowej*, a i po za nią, aby zaprosić narody słowiańskie na uroczystość złożenia zwłok Mickiewicza na Wawelu. Pytam się z jakiego powodu *tylko* narody słowiańskie? Jeżeli z tytułu plemienności, to sądzę, iż tytuł nie ma podstawy. Nie słyszałem, by Niemcy z tytułu *plemienności* zapraszali na swoje narodowe obchody Anglików, Holendrów, Szwedów; albo Francuzi z tego *plemiennego* stanowiska zapraszali Włochów, Hiszpanów, Rumunów. Mogłyby nas skłonić do przyciągania narodów słowiańskich względy polityczne, a to z przyczyny, że drobniejsze narody słowiańskie, jak Czesi, Słoweńcy, nie mogą tworzyć silnych organizmów państwowych, więc federacyjne dążności dla celów politycznych byłyby tu do wytłomaczenia. W takim razie nie należy przecież mieszać polityki z etnografią. Szwajcarowie są pochodzenia francuzkiego, włoskiego i niemieckiego, mają trzy języki, trzy cywilizacje, trzy literatury, ale jedną myśl polityczną i tworzą też silną, polityczną całość. Ponieważ atoli uroczystość Mickiewicza nie jest polityczną, ale cywilizacyjną, zatem nie pora rozwijać przy niej teorje, czy idee, czy znaczenia polityczne.

Wypadałoby raczej zaprosić Francuzów, bo śród nich połowę życia spędził Mickiewicz; bo oni go znali, cenili, dali chleb codzienny bośmy wreszcie pokrewniejsi cywilizacją z Francuzami niż n. p. z Bułgarami. Wypadałoby prosić Szwajcarów, którzy w Lozannie tak czcią Mickiewicza otaczali, jak może żadnego z cudzoziemców. A przecież i Włosi na to zasługują boć pomnik mu wznieśli w pamiątkowej tablicy. Jużcić Rossjan zaprosićby się musiało, zapraszając innych, bo śród nich Mickiewicz znalazł wiele serca, gościnności, uznania. Toby były tytuły do zaproszenia, a nie względy etnograficzne.

A czyż możebne takie zaproszenia? Któż ma zapraszać imieniem narodu, kto przyjmować? Wydział krajowy reprezentuje prowincją, nie państwo. Czyż prowincja państwa nie polskiego, może z całą przyzwoitością bez narażenia się na odmowę, zapraszać narody, mające państwową samodzielność? Takie zaproszenia mógłby wystosować Wydział krajowy jedynie do instytucyj, ale nie do państw. Sądziłbym też, że czy to Wydział, czy Akademja umiejętności, powinnyby wystosować zaproszenie do „Collège de France“, do Lozanny a możeby też i do wszystkich akademij umiejętności w Europie, nie wyjmując rosyjskiej. Niechże pogrzeb Mickiewicza na Wawelu nie będzie ani polityczną brawurą na słowiański temat, ani bawidłem manifestacyjnem, ale tem, czem być powinien: obchodem dla nas świętym, wielkim, pomnikowym a wobec Europy świadectwem uszanowania naszego dla cywilizacji europejskiej, w której ukołysał się geniusz naszego wieszcza.

m.

„Tagblatt“ wiedeński o parku dra Jordana.

W Nr. 146 *Kurjera Polskiego* umieściliśmy telegram otrzymany z Wiednia, a donoszący o artykule *Tagblattu* (Szepsa), o parku dra Jordana. Artykuł ten w dosłownem podajemy dziś przekładzie, uradowani, że ta prawdziwie wielka instytucja zyskała już i u obcych uznanie. Pod tytułem „Jak nasze dzieci bawić się powinny“, czytamy co następuje: „Najpierw nasuwają się oku zwiedzającego to miejsce zabaw dziecięcych, o którem mówimy, statuy *marmurowe;* nie są to wcale postacie ze świata bogów olimpijskich, nie ma tam Merkurego, Apolina, Herkulesa; są to popiersia znakomitych ludzi, wizerunki uczonych i bohaterów, prawdziwa świątynia sławy. Dzieci bawiąc się tutaj, znają nazwiska tych wielkich ludzi, na których wizerunki spoglądają; umieją opowiedzieć historję ich życia i czynów, bo otrzymują za darmo starannie wydane ich żywoty. Jest to pomysł znakomity a praktyczny, godzien naśladowania.

Wogóle jest to wzór znakomitego miejsca zabaw dla dzieci; spełnia wszystko, czego taki zakład wymaga. Dziecko pragnie być między dziećmi, a zabawy dziecięce na otwartem, świeżem, zdrowem powietrzu, należą do najważniejszych szczegółów wychowania. Udział w zabawach jest *bezpłatny;* znajdują się atoli w dwóch miejscach parku skarbonki, do których dzieci zasobniejszych rodziców składają dobrowolne datki na rzecz przytuliska sierót, znajdującego się w mieście. Dzieci chcące brać udział w zabawie, muszą być czysto umyte, czysto odziane; *żadnemu nie wolno bawić się osobno.* Dzieci dzielą się na gromady i zabawiają według ułożonego programu, pod kierunkiem specjalnie do tego uzdolnionych osób.

Chłopcy uczą się, między innemi zabawami, mustry, ściśle według regulaminu armji austrjacko-węgierskiej. Pod komendą b. porucznika p. Staszczyka, maszeruje przy odgłosie bębna i trąbki pułk dziecięcy. Liczy 200 „żołnierzy“ ubranych w mundury z szarego płótna. Armja ta ma karabinki drewniane z bagnetami, a wykonywa ćwiczenia z uznania godną zręcznością i dokładnością.

Ten znakomity, niezrównany park dziecięcy znajduje się... *niestety nie w Wiedniu; jest to park dr. Jordana w Krakowie.*

Profesor dr. Jordan założył park na 17 morgach przestrzeni i oddał go w podarunku miastu. Dr. Jordan nie szczędził największych ofiar; poświęcił mienie swoje, aby dokonać dzieła dla pożytku publicznego, dzieła, którego znaczenie i skutki zrozumie każdy, kto się mu przypatrzy; dzieła, które jest istotnem dobrodziejstwem dla miasta i jego dzieci. Ten park, noszący nazwę swojego twórcy, jest pod każdym względem wzorem, oby tylko ten wzór naśladowano i u nas.

W Anglji wydano ustawę zawierającą przepisy, według których mają być urządzane publiczne miejsca zabaw dla dzieci; ustawa ta nakłada na miejscowe władze sanitarne obowiązek czuwania nad zabawami dzieci, kierowania niemi. Dwa stowarzyszenia angielskie, temu celowi poświęcone, wciąż się odzywają do prywatnej ofiarności, aby zbierać potrzebne kwoty na zakładanie ogrodów dziecięcych w rodzaju parku Jordana. Londyn nie posiada wprawdzie takiego parku, jaki w Krakowie dr. Jordan założył, ale ma przynajmniej 28 miejsc wcale nie źle do zabawy dzieci urządzonych, gdzie pod stosownym kierunkiem i dozorem dzieci i zabaw używają i w gimnastyce się ćwiczą“.

Autor artykułu w „Tagblacie“, opisuje dalej urządzenia angielskie, a wreszcie pyta:

„Gdzie mają się bawić wiedeńskie dzieci?“ Na to pytanie odpowiada różnemi projektami, które nas mniej obchodzić mogą.

Ze swojej strony dodać musimy, że autor artykułu w „Tagblacie“ nie wymienił rodzaju zabaw, nie wspomniał o nauce szermierki dla starszych, o nauce śpiewu dla dzieci, o urządzeniach gimnastycznych, o tuszowaniu i t. p.

Wkrótce będziemy się starali podać Czytelnikom dokładny obraz tej instytucji, ofiarą jednego człowieka urządzonej, a tak wielkiej, że w bogatej Anglji dopiero stowarzyszenia zbierać muszą fundusze, aby coś podobnego urządzić.

Wiadomości polityczne.

Nowi kardynałowie.

Unita Cattolica podaje następujące szczegóły o prałatach, którzy na najbliższym konsystorzu mają otrzymać godność kardynalską: „1) Msgr. Wincenty Vannutelli, tytularny arcybiskup Sardes i apostolski nuncjusz w Lizbonie, urodził się 5 grudnia 1836 r. w Genazzano, w djecezji palestryńskiej. Za Piusa IX był podsekretarzem stanu, za Leona XIII naprzód audytorem św. roty, od roku 1880 arcybiskupem, delegatem apostolskim i wikarjuszem patrjarchalnym w Konstantynopolu. W roku 1883 wyjechał do Moskwy na koronację cara Aleksandra III jako przedstawiciel Jego Świątobliwości. Po tej misji otrzymał nominację na nuncjusza w Lizbonie. 2) Msgr. Sebastjan Galeati, arcybiskup Rawenny, urodzony w Imoli 18 lutego 1882, przepędził młodość w Rzymie, uzyskał stopień doktora obojga praw, przyjął dopiero potem święcenia i został jeneralnym wikarjuszem w Aquapendente, kanonikiem w Imoli, w r. 1886 biskupem Maceraty i Tolentina, w roku 1887 arcybiskupem Rawenny. 3) Msgr. Kasper Mermillod, biskup Lozanny i Genewy, ur. 22 października 1824 r. w Corongo w kantonie genewskim; w r. 1864 zamianowany został tytularnym biskupem Hebronu i apostolskim wikarjuszem Genewy. W jakiś czas po swojej promocji osiędzie stale w Rzymie, przez co dotychczasowa jego siedziba biskupia zostanie opróżniona. 4) Msgr. Albin Dunajewski, książę biskup krakowski, brat JE. pana ministra finansów w Austrji dra Juljana Dunajewskiego, urodzony 1 marca 1817 w Stanisławowie w Galicji, był papieskim prałatem domowym i piastował rozmaite urzędy, aż wreszcie 15 maja 1879 zamianowany został krakowskim biskupem“.

Z czeskiego Sejmu.

Dyskusja jeneralna nad pierwszym projektem ugodowym już się skończyła; postanowiono przejść do rozpraw szczegółowych znaczną większością głosów. Za zwyczajnym porządkiem dziennym oprócz wszystkich młodoczechów, głosowało także czternastu posłów do młodoczeskiego klubu nie należących, między tymi dziesięciu zdecydowanych staroczechów. Jest to niezaprzeczenie moralne zwycięztwo, jeżeli się zważy ogólne usposobienie czeskiej ludności. Posłowie Hajek, Wartl, Jaun, Indziek, Mokry, Skarda, Trojan, Zeman, Machaczek i Mixa dowiedli niezależności zdania a tym krokiem zerwali zupełnie ze staroczechami i dzielnie poparli odporne stanowisko stronnictwa, z którem nieraz sympatyzować trudno, zwłaszcza wobec jego dosyć wyraźnych filorosyjskich dążności, ale któremu dziś niepodobna odmówić prawa do obrony narodowości, niemało zagrożonej przez nigdy nie sytych nowych zdobyczy wrogów Słowian.

Na sobotniem posiedzeniu miał długą i obszerną, ale rozpaczliwą i przygnębioną mowę Rieger, niezaprzeczenie jeden z najgorętszych patrjotów czeskich. Znieważany teraz przez wszystkich, obsypywany obelgami w nagrodę wieloletniej służby dla kraju, sędziwy poseł ze łzami tłomaczył się, że postępował tak, jak mu nakazywało sumienie i honor i w ugodzie widział jedyną drogę rozumnego, politycznego postępowania. Robi się wprawdzie wiele ustępstw, ale zyskuje się pożądany pokój; tak mniema Rieger. Zdaje się jednak, że się myli: ugoda rozdraźni tylko do żywego Czechów, a Niemcom da kilka nowych germanizacyjnych placówek. W ten sposób nie ugruntuje się pokoju żadną miarą.

Książę Neapolu w Petersburgu.

W całej swej podróży po Rosji, doznał następca tronu włoskiego uprzedzającej od rządu grzeczności. Były czasy, że polityka rosyjska dążyła do przymierza z Włochami; czyniła dla tej idei ofiary, ociągając się z zawiązaniem stosunków z Watykanem. Pamiętamy jeszcze głosy dzienników rosyjskich, wołające na Włochy, aby szły ręka w rękę z Rosją, która nie ma żadnego sprzecznego z niemi interesu, a przeciwnie wszystko te dwa państwa do wspólnej łączyć winno akcji. I Rosja i Włochy mają rachunki z Austrją, oba państwa muszą w Anglji upatrywać rywala na Wschodzie, obydwa mają wspólnego wroga w Watykanie. Tak przemawiały dzienniki rosyjskie, w tym duchu urządzał rząd rosyjski manifestacje z flotą swoją pod Neapolem, ale wszystko przebrzmiało, skoro książe Bismarck silną ręką pociągnął Włochy ku sobie i powiedział im, że mają być *der dritte im Bunde.*

Czyżby dzisiejsze grzeczności rosyjskie, sięgające po za ramy etykiety dworskiej, miały po ustąpieniu ks. Bismarcka stanowić drugie wydanie dawnej polityki? Nie wiadomo. Dość na tem, że książę Neapolu przejechał Rosję wśród ciągłych owacyj rządu, a dziś znajduje się w Petersburgu. Przybył tam 30 maja. Na dworcu oczekiwali go: car, ozdobiony orderem Anuncjaty, wraz z W. książętami, poselstwo włoskie, portugalskie i duńskie. Car objął królewicza w ramiona i całował go kilkakrotnie. Prospekt Newski, przez który wiodła droga do pałacu zimowego, wspaniale był udekorowany flagami o barwach rosyjskich i włoskich. Może przez policję nakazany entuzjazm publiczności, był wielki. Rosyjskie „hurra“ rozbrzmiewało się bez końca.

Dymisja barona Lutza.

Minister prezydent gabinetu bawarskiego, baron Lutz, podał się do dymisji, jak właśnie telegramy urzędowe dziennikom niemieckim doniosły. Baron Lutz był w r. 1867 ministrem wyznań i oświaty, a od r. 1880 stał na czele gabinetu. Liberalizm ministra skłonił go do postępowania nieżyczliwego dla kościoła i katolicyzmu, to też katolicy czynili zabiegi, aby go się pozbyć, i w tym celu udawano się z prośbami do króla Ludwika II. o usunięcie ministra. Król Ludwik załatwił prośby w ten sposób, że p. Lutzowi dał tytuł barona. Gdy książę Luitpold objął po śmierci króla Ludwika rejencję, zatrzymał Lutza, oświadczając, że Bawarja nie może się obejść bez tak doświadczonego ministra. Z ustąpieniem ks. Bismarcka, który był gorliwym Lutza protektorem, zachwiało się stanowisko bawarskiego ministra, aż wreszcie zniewoliło go do ustąpienia i przechylenia się ks. Rejenta na stronę słusznych żądań katolików, których Lutz z zasady nie uwzględniał. Wreszcie oczekiwać już można, że w katolickiej Bawarji nie będzie na czele gabinetu nieprzyjaciela katolicyzmu.

Nihiliści rosyjscy.

Wiadomość o aresztowaniu w Paryżu grupy rosyjskich nihilistów obudza w

Szwajcarji tem żywszy interes, że dobrze tam znają niektórych oskarżonych. Aleksander Demski (?) urodzony w Mogielnicy (?) ma lat 33 i był uczniem politechniki w Zurychu. Demski w dniu 6 marca 1889 na górce pod Zurychem próbował siły przygotowanych bomb, przyczem jednak wskutek wypadku ciężko się pokaleczył. Towarzysz jego Brynstein, został na miejscu zabity. Dnia 7 maja 1889 wydalono Demskiego z Szwajcarji, osiedlił się wówczas we francuskiem miasteczku Annemasse, niedaleko Genewy, w tym celu, żeby mógł pozostawać w związku z genewskimi rewolucjonistami. Dopiero od kilku dni Demski bawił w Paryżu. Mendelsohna znają w Szwajcarji również bardzo dobrze. Ponieważ nihiliści rosyjscy bardzo często żyją pod fałszywemi nazwiskami, jest przypuszczenie, że i inni aresztowani identyczni są z tymi, których rząd szwajcarski wydalił 7 maja 1889. Do 13 Rosjan, zmuszonych wówczas opuścić Warszawę, należy także student filozofji Kaffiano z Warszawy; według ostatnich wiadomości ten także został aresztowany w Paryżu pod koniec zeszłego miesiąca.

Główne pierwiastki narodowe w twórczości Stanisława Moniuszki.

Szkic estetyczny

przez

Adama Dobrowolskiego.

(Ciąg dalszy).

Otrzymawszy pierwsze zasady gry na fortepjanie od matki, Moniuszko przez dwa lata, do 1830 roku, uczył się u Augusta Freyera w Warszawie; potem powrócił do Mińska, gdzie uczęszczał do gimnazjum i kształcił się w muzyce pod kierunkiem Daniela Stefanowicza. Mając lat 17, jedzie do Berlina; tutaj przebywa do roku 1840, korzystając wiele z erudycji niemieckich muzyków, bogacąc swoją wiedzę instrumentacyjną, którą później doprowadził do prawdziwego wykończenia. Jeszcze za życia Moniuszki zwracano uwagę na tę stronę jego talentu, choć jej dostatecznie nie pojmowano. Pomysły jego harmoniczne błyszczą w operach a nawet w drobnych kompozycjach. Akompanjament u Moniuszki gra współrzędną prawie rolę z śpiewem, lecz go nie zakrywa, tylko uzupełnia. Dzisiaj, kiedy pod wpływem Ryszarda Wagnera, instrumentacja na pierwszym stanęła planie, Moniuszko śmiało stanąć może obok potężnych oper, w jakie chwila obecna jest bogatą. Artystyczna miara nie sprowadziła Moniuszki na manowce, nie znieprawiła w operze głosu ludzkiego, ale ustosunkowała instrumenty i śpiew, czyniąc z tych dwóch środków ekspresji muzycznej harmonijnie doskonałą całość. Po powrocie do kraju, osiadł w Wilnie, tworząc kompozycje drobne. Nie sposób przeliczyć, cóż dopiero zdać sprawę z tego mnóstwa brylantów, które talent Moniuszki osadził w bogatą oprawę i rozrzucił ręką miljonera po zakątkach Ojczyzny. Dość, gdy powiem, że „Domowe śpiewniki", tchnące gorącą miłością swojskości, rozniosły wszędzie odgłosy nadziei i wywołały gorętsze bicie serc w piersiach polskich.

III.

Od pierwszego polotu opery naszej wiele czasu upłynęło: muzie ojczystej ogorzały skrzydła; przypuszczano, że nigdy nie pokusi się poszybować w przestrzeń, że spróbowawszy odetchnąć powietrzem sfer wyższych ideału, zmęczyła płuca do tyła, iż potrafi odtąd chorować na dychawicę ladajakiej operetki. Ludzie, kochający sztukę, boleli nad zwyrodnieniem, upadkiem u nas muzyki, wyglądali genjusza, któryby odrodził egzystencję opery, skupiając ożywcze jej elementy. Według świadectwa Maurycego Karasowskiego, weteran opery dawniejszej, Karol Kurpiński, często zastanawiał się nad przyszłością sztuki narodowej i przeglądając z swego zacisza domowego artystów i kompozytorów, pierwszy zwrócił uwagę na Moniuszkę, mówiąc, że w nim spoczywa nadzieja wskrzeszenia i utrwalenia opery polskiej. Gdyby szlachetny muzyk był dożył tego dnia pięknego, w którym gwiazda odrodzenia na widnokręgu Teatru naszego zajaśniała — jakżeby się ucieszył!

Czem był dzień 1 stycznia 1858 r. dla Warszawy, przekonywamy się z pism ówczesnych. Dla charakterystyki nastroju powszechnego i zapału, z jakim przyjęto mistrza i jego dzieło, przytaczam wyjątki z gazet:

W sam dzień przedstawienia pierwszego *Halki*, pisze *Gazeta Codzienna* (Nr. 1 z r. 1858): „Dziś tedy mieć będziemy pierwsze przedstawienie *Halki* na scenie warszawskiej. Nigdy może żadne arcydzieło najznakomitszego kompozytora nie było oczekiwane z takiem utęsknieniem, nigdy współczucie publiczności nie było bardziej naprzód zapewnione. I nic dziwnego. Moniuszko, to talent wyrosły na naszej ziemi, w nucie jego piosenek żyje nasz duch rodzinny". W nrze 2 tej samej gazety czytamy: „Sala Teatru Wielkiego w dniu wczorajszym przed rozpoczęciem widowiska, zajmujący przedstawiała widok. Muzykalni mieszkańcy Warszawy (a takich już dziś niemało) prawie wyłącznie zajęci byli nowem dziełem, napisanem przez narodowego kompozytora; w tłumie napełniającym teatralną salę było widać jakieś gorączkowe ożywienie, jakieś oczekiwanie pełne niecierpliwości". Stolnikiem był Troszel, Halką Rivoli, Jontkiem Dobrski — nazwiska mówią za siebie.

Czas nr. 6 (9 stycznia tegoż roku) feljeton poświęca *Halce*: „Dzień N. Roku — powiada — był dniem uroczystości dla ojczystej muzyki. Ciekawość była powszechna. Tłumy publiczności zebrały się w teatrze, pozamawiawszy na kilka dni naprzód bilety i to na wiele idących po sobie przedstawień. *Halka* sprawiła oczekiwane wrażenie: wywołała zapał. Wogóle jestto arcydzieło muzyczne polskie. *Halka* wejdzie w program pierwszorzędnych oper i długo z przyjemnością będzie na scenie słuchaną. Moniuszko obecny na przedstawieniu, wywoływany i obsypywany oklaskami, wyszedł z tej pierwszej próby z tryumfem. Libretto postępowe, obrobione przez Wolskiego utalentem".

Pisząc to samo pióro w „Czasie" Nr. 22, 74, 188 z jednakowym odzywa się zapałem; dowiadujemy się ztąd, że „od czasu „Halki" już mniej osób uczęszcza na operę włoską", i że publiczność słucha dzieła Moniuszki ze skupieniem w wielkiej zawsze liczbie.

Ten zapał przetrwał do dzisiaj; „Halkę" przyjmują zawsze z entuzjazmem. To daje najlepsze świadectwo genjalności arcydzieła, co potrafi zawsze do serca pięknem przemówić.

Niedarmo Moniuszko był dzieckiem szczego ojca, a wnukiem dziada, który w okolicy swojej wymierzył społeczną sprawiedliwość ludowi, uwalniając go od poddaństwa. Wierny szlachetnej tradycji rodzinnej, Mistrz nasz wziął w opiekę uciemiężonych i poświęcił idei krzywdy wyrządzonej przez pana ubogiej dziewczynie, swoje dzieło nieśmiertelne.

Poruszenie tej kwestji było na czasie. Przyszłe powstanie, w łonie warszawskiej społeczności w zarodku tkwiło. Zawiązywały się kółka, mające pobudzić do ruchu. Pewien dreszcz gorączkowy przebiegał po kościach młodych; ze wszystkich stron chwytano podbudzające esencje, upajano się narkotykiem marzonej wolności. Literatura emigracyjna zastrzykiwała w krew młodzieży ciecz gorącą, która powoli rozszerzała dotychczasowe pojęcia. Nowe prądy i pragnienia przenikać zaczęły inteligencję najpierw. Myśl oparcia się na ludzie coraz częściej w dowodzeniach się przebija; idea zniesienia pańszczyzny przybiera kształty wyraźne, wchodzi na porządek dzienny w szerokich kołach.

Wobec takich okoliczności zjawia się nagle utwór, poruszający najdrażliwsze wówczas struny. Wszystkie przenikające społeczeństwo dążności, zostają uosobione. Obraz przedstawia niedolę chłopów z całą rzetelną prawdą; nad czołem bohaterki jaśnieje aureola nieszczęścia, co sympatję budzi Całość przybiera kształty przepyszne piękna, czaruje poezją. Mistrz rzeźbi cudne dzieło artystyczne i społeczne zarazem i rzuca je w odmęt wypadków politycznych, które wulkanicznem odzywają się drżeniem. Pewna część zasługi spływa tu na poetę Włodzimierza Wolskiego, który dostarczył libretta, ale tym sposobem pośrednio tylko wpłynął na twórczość Moniuszki. Gdyby mistrz nasz nie nosił w swojej piersi skarbów poczucia sprawiedliwości, nie odczuwał ducha ludowego i ludowych cierpień; gdyby nie przestawał w młodości z dziećmi wsi litewskiej — marzenia poetyczne Wolskiego (n. b. jeżeliby je miał bez Moniuszki) pozostałyby w krainie marzeń, albo co naj wyżej chwilowo by zajęły publiczność. Tymczasem Moniuszko siłą genjuszu pchnął dzieło o postępowej barwie we wnętrze szerokiej warstwy ludzi, a rzut ten był tak potężny, że dzieło nie zatrzymało się po smutnem zakończeniu wypadków późniejszych, ale biegło coraz dalej, niosąc na swych skrzydłach ideę podniosłą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

* Kastrop w Westfalji dn. 28 maja. — Szanowna Redakcjo! Polacy, a raczej Towarzystwo polskie św. Wawrzyńca w Kastropie wystąpi w latosim roku pierwszy raz w czwartek w dzień Bożego Ciała publicznie z polskim śpiewem przy towarzyszeniu muzyki, podczas procesji. O godz. zaś 5 po południu odbędzie się koncert i zgromadzenie ogólne, czyli wiec polski, a to w sprawie nabożeństwa polskiego. oraz, aby się starać o więcej księży polskich dla Westfalji. Na zgromadzeniu tem ma być ułożona petycja z całej Westfalji, to jest ze wszystkich miejscowości, gdzie ksiądz rzadko dojeżdża, do Najprzew. ks. Arcybiskupa w Poznaniu. Djecezja chełmińska przysłała księdza pierwszego. którym był czcigodny ks. Szotowski. Ten po przeszło 5-cioletniej zbyt uciążliwej pracy, stracił zdrowie i siły i wraca z powrotem do kraju; na jego miejsce przybył ks. dr. Liss, także z tej samej djecezji. Jeżeli Chełmińska djecezja stara się o swych dawniejszych djecezjan, czemużbyśmy tej łaski i od poznańskiej nie mieli dostąpić, kiedy nas jest tysiąc z Poznańskiego. Do Ameryki bywają wysyłani misjonarze i księża polscy, a tu w blizkości ludek nasz polski ginie.

A zatem Polacy w Kastropie do dzieła! W czwartek w dzień Bożego Ciała wystąpimy godnie przy procesji, a potem o godzinie 5 na zgromadzeniu, na którem sprawa ta jaśniej wyłożoną będzie. Pukajcie, a otworzą wam! Komitet: *Jakubek*, *Walkowiak*, *Sibilski*, — (Kloster-Strasse Bochum).

KURJER LWOWSKI.

* Rada „Macierzy Polskiej" uchwaliła w czasie uroczystości pogrzebowej Mickiewicza w Krakowie rozdać pomiędzy lud 1000 egzemplarzy „Pana Tadeusza" ze stosownym początkowym napisem. Myśl chwalebna!

* Z drukarni im. Ossolińskich, zostającej pod zarządem p. Onyszkiewicza, wyszła pierwsza książka dla szkół ludowych z ilustracjami. Dzienniki lwowskie oddają wielkie pochwały tak treści nowego wydawnictwa, jak i jego zewnętrznej formie. Cena książki wynosi tylko 33 cnt. Na razie wybito 34 000 egzemplarzy, z czego $^{1}/_{4}$ część dostanie się bezpłatnie ubogim dzieciom

* *Dziennik Polski* donosi, że znakomita trupa artystów teatru meiningeńskiego przybędzie w pierwszych dniach lipca na szereg przedstawień do Lwowa.

* Dyrekcja teatru hr. Skarbka zawarła kontrakt z firmą „Simens i Halski", o elektryczne oświetlenie sceny. Oświetlenie to wprowadzone zostanie w dniu 1 września, z którym to dniem zostanie zniesione oświetlenie gazowe sceny. Urządzeniem zajmie się p. Rychnowski.

* Otrzymane przez nas dzienniki lwowskie stwierdzają wielkie powodzenie p. Marcello w roli „Hrabiny Sary".

KURJER PROWINCJONALNY.

* Ostrów dnia 29 maja. — Onegdaj po godzinie 3 popołudniu zniszczył grad zasiesiewy w kilku gminach. O ile do tej chwili skonstatować było można dotknęła klęska gradobicia gminy: Hussów, Lipnik, Sietesz, Markowę, Gać, Białoboki, Wolicę i Ostrów. Najdotkliwszą szkodę wyrządził grad na polach plebańskich i kilku z niemi graniczących włościańskich w Ostrowie, gdzie cały ciężar kawałków lodu wielkości włoskiego orzecha, gnany silnym wiatrem, upadł i formalnie wszystkie niwy grubo przykrył i zmiażdżył całą krescencję, a ulewa garnąc grubą warstwę gradu, wszystkie jarzyny, kartofle, kapusty i obrobione już na czysto buraki do szczętu spłukała. Na pastwiskach pozabijał grad mnóstwo gęsi, kaczek i innego drobiu. W ogrodzie plebańskim poobcinał gałązki drzew, zniszczył zawiązki owoców, warzywa i wszystkie ogrodowizny, w pomieszkaniu wytłukł szyby. Grube warstwy gradowe przeleżały w brózdach i dolinach do dnia następnego. Dziś na polach, pokrytych jeszcze do wczoraj najśliczniejszą pszenicą i żytem, słychać tu i owdzie smutny chrzęst kosy, aby uprzątnąć zmiażdżone źdźbła i zasiać przynajmniej hreczką, jeśli się znajdzie tyle ziarna. Klęska to straszna dla mieszkańców, którzy nie wiele gruntu posiadając, uprawiają go wzorowo, a w jednej chwili wszystko stracili. Po zeszłorocznych posuchach takie gradobicie, to kompletna ruina, z której się nieprędko będzie można podźwignąć. Przednowek i głód już teraz dotkliwie czuć się daje, a nadzieja nowych zbiorów stracona. Obowiązkiem inteligencji czuwać, aby lud nasz ubezpieczał dobytek swój nietylko od ognia, lecz także od gradu, a klęski elementarne mniej będą szkodliwe.

* Kołomyja dn. 1 maja. — Z powodu zarzutów, jakie poprzedniej Radzie na zego miasta czyniono publicznie przed sądem i w dziennikach, złożony został sąd obywatelski, w którego skład weszli pp. Stanisław hr. Dzieduszycki, jako przewodniczący, ks. Zygmunt Pawłowski, Roman kniaź Puzyna, Antoni Schindler i Konstanty Bubella. Panowie ci orzekli, że większość Rady pracowała sumiennie dla dobra gminy, że uporządkowała i powiększyła jej fundusze i usunęła z budżetu monstrualne dawniej niedobory. Koniec wyroku sądu obywatelskiego brzmi: „Sąd podpisany wypełniwszy włożone nań trudne a zaszczytne zadanie, uważa za swój obowiązek, wypowiedzieć z głębokiego przekonania, iż lekkomyślne generalizowanie błędów pojedyńczych osobistości z całością Rady i rzucanie podejrzeń na ludzi czystych i zacnych bądźto przez jednostki, bądź przez źle poinformowane niektóre pisma publiczne, przyniosło boleśną krzywdę osobistościom czci godnym, które z poświęceniem wypełniały swój obowiązek a wytrwały do końca w sprawowaniu ciężkiej służby publicznej". — Towarzystwo muzyczne im. Moniuszki urządza tu w przyszły wtorek wieczorek muzykalny pod kierownictwem p. A. Wrońskiego. — Na dziś zapowiedział p. Barącz wieczór muzykalno-deklamacyjny. — Wyborcy i radni z II. i III. koła zaprosili radnych obydwu tych kół wybranych na naradę, która ma się odbyć w niedzielę w dnia 1 czerwca b. r w bożnicy jerozolimskiej na Mnichówce o godz. 3 po południu.

KURJER SZKOLNY.

* Rada szkolna krajowa postanowiła zaliczyć książkę p. t. „Bajeczki J. I. Kraszewskiego z 6 ilustracjami Andriolego. Wydanie II We Lwowie. Nakładem księgarni Hermana Altenberga", w poczet książek, dozwolonych na premja dla uczniów klas wyższych szkół ludowych. Cena egzemplarza oprawnego w płótno 1 złr. 20 cnt.

KURJER EKONOMICZNY.

* Konsumcja tytoniu i cygar w Austrji. W r. 1889 skarb państwa zebrał w Austrji za cygara, papierosy, tytoń i tabakę 78,331.108 zł. Cygar wypalono 1,085,921,783 sztuk, a to 269 mil. krótkich, 187,972.051 virginia, 184 miljonów cuba po 5 ct., 131 miljonów półtoracentowych, 98 miljonów dwucentowych (dużych), 84 miljonów portorico, 41 miljonów britanica, 29 miljonów trabuco, 20 miljonów cuba po 6 ct., 2 miljony 974.831 regalitas, 3·8 mil. panetelas, 1·8 miljona milares. Wogóle wypalono o 72,159.582 sztuk cygar mniej aniżeli w poprzednim roku

Natomiast konsumcja papierosów olbrzymio się podniosła, a mianowicie wypalono w roku 1889 o 174 miljonów papierosów więcej, aniżeli w roku 1888, czyli o 24 procent więcej. W roku 1889 wypalono 895,349.131 papierosów. Półcentowych papierosów wypalono najwięcej, a to węgierskich 346 mil., „drama" 170 mil. sztuk, a virginia 33 mil., centowych papierosów „sport" wypalono 101 mil., dwucent. „sułtan 166,475.225 sztuk; papierosów $2^{1}/_{2}$ centowych „stambuł" wypalono 12 mil., a 3 centowych „austrja" 1,470.950 sztuk.

Tytoniu wypalono w r. 1889 o 17.607 klgr. więcej aniżeli w r. 1888, wogóle skonsumowano 22 mil. kilogr. tytoniu.

Tabaki skonsumowano 1,854.377 kilgr., czyli o 36.384 kilgr. mniej aniżeli w r 1888. — Tytoniu do żucia sprzedano $1^{1}/_{2}$ mil. kilgr., o 89.285 klgr. mniej aniżeli w r. 1888.

MIANOWANIA.

* Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Wojciecha Zawadę, w Sobowie, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Sobowie; stałego nauczyciela Marjana Rudnickiego, w Krakowie, stałym nauczycielem VIII. szkoły pospolitej męskiej w Krakowie.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Gdańsk dnia 30 maja. — Okropne nieszczęście wydarzyło się na jeziorze niedaleko Malborga W Hejbudach zebrało się razem 11 osób, które w drugie święto po obiedzie chciały użyć przejażdżki wodnej. Kiedy uczestnicy wycieczki na jakie 600 kroków oddaleni byli od brzegu jedna z panien zażądała, żeby nawrócono. Wioślarz nawrócił jednak tak, że łódkę przewrócił. Wszyscy powpadali do wody. Udało się im jednak przytrzymać się łódki, która przewróciła się powtórnie i zanurzyła znowu wszystkich w wodzie. Z 11 osób tylko cztery wydobyły się na wierzch: podoficer pewien i pomocnik handlowy, i dwie damy Reszta utonęła. — Czeladnicy kowalscy w Królewcu od wczoraj porzucili robotę, żądając zniesienia pracy niedzielnej i najniższej opłaty tygodniowej w ilości 15 marek. Na przyszły miesiąc gotuje się ogólny strejk garncarzy.

* Tuchola dnia 29 maja. — Tutejszy korespondent do *Geselligera* narzeka, że na niemieckie przedstawienie teatralne Niemcy słabo się stawili, chociaż grano komedję „Der Probepfeil", natomiast, gdy polscy aktorzy poznańscy ogłosili, że dadzą przedstawienie („Miód kasztelański"), była sala formalnie nabita. — O strasznym gradzie donoszą z Tucholskich borów. Właścicielowi dóbr H. zbił grad kompletnie 400 morgów żyta, choć bardzo gęsto stało. Właścicielowi młyna O. zbił grad groch, a na drzewach owocowych nie zostało ani liści, ani owocu.

KURJER WARSZAWSKI.

* Gro o tutejszych malarzy podjęło myśl urządzenia wystawy na wzór paryzkiej *blanche et noir* na rzecz budowy gmachu Towarzystwa sztuk pięknych. Szczegóły oraz termin otwarcia nowej wystawy będą ogłoszone.

* Tak niewinna na pozór operacja, jak wycięcie odcisku, potrzebuje przecież wprawnej ręki Dowodem tego smutny wypadek, jaki spotkał tutejszego mieszkańca, p. Kazimierza P. Przed tygodniem pan P.

TAJEMNICA PIĄTEGO PUŁKU WĘGIERSKICH HUZARÓW

38) **POWIEŚĆ**

PRZEZ

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

XXII.

Szóstego dnia wieczorem po wyjeździe z Csent-Horki, stanąłem w Gutta i postanowiłem nazajutrz udać się ze świtem do Petiffy.

Tak też zrobiłem.

Jakże mi błogo było na sercu! Wierzchowiec mój wypoczęty, parskał wesoło i przebiegał wioski mi znane i drogi, które dnia tego wydawały mi się piękniejszemi i weselszemi...

Był to śliczny sierpniowy poranek. Orzeźwiający wietrzyk dmuchał, jakby tchnieniem od wschodu, a słońce podnosząc się do góry, ocieplało zimne nocy powietrze.

Wkrótce miałem ujrzeć Katinkę, tym razem pełen otuchy, którą, niewiem czemu przypisywałem. Zdaje mi się, iż rachowałem na pewne, że mi się uda skłonić panią Izmę do pogodzenia się z Kardassym, a Katinkę do przyrzeczenia mi swej ręki.

Zresztą i bez żadnej pewności co do przyszłości, cieszyłem się nadzieją zobaczenia hrabiny Nameny, uściśnienia jej białej ręki, usłyszenia jej harmonijnego głosu... cieszyłem się na tę chwilę, bo się za nią stęskniłem.

Mijałem znaną okolicę. Sprawiała mi ona takie uczucia, jak gdybym jej dawno nie widział. A to tak mało czasu upłynęło od dnia, w którym ją ostatni raz oglądałem!

Kilkanaście dni, kilkanaści dni tylko, które się wydawały latami, tyle w nich przeżyłem, tyle w nich doznałem niezwykłych wstrząśnień, tyle ucierpiałem we wszystkich niemal wrażliwych fibrach.

To zwalniałem koniowi kroku, by dłużej używać tej niepojętej rozkoszy, jaką jest zbliżanie się do upragnionego miejsca, to znów, nie mogąc zapanować nad nerwami, ściskałem go łydkami i zachęcałem do pośpiechu.

Chwilami, jak zawsze w takich razach, ogarniała mnie trwoga przed zmianą jaką w Petiffy. Ciągle zapominałem, że to nie wypadki, które przeżyłem a które by na lata starczyły, tylko przeciąg kilku dni monotonnych w Petiffy jak w klasztorze, mnie oddzielał od chwili, w której pani Izma zmdlała.

Miałem przygotowany grunt do działania.

Wreszcie znalazłem w tem miejscu, z którego przed kilku miesiącami raz pierwszy oglądałem to ustronie i ten kościół na lewo, pałacyk na prawo i plebanję nawprost.

I znów przystanąłem... z niewypowiedzianą rozkoszą, przypominając sobie niedaleką przeszłość.

I tak samo, jak wtedy, doleciały mnie organy z otwartego kościółka... Nic się nie zmieniło w obrazie, który mi na zawsze utkwił i wrył się w serce, jak w stal; nic prócz zieleni dziś zastępującej ówczesną, połyskującą brylantami białość.

I tak samo uczepiłem konia u poręczy ogradzającej kościół, i tak samo wszedłem do jego wnętrza i stanąłem pod filarem.

Ksiądz odwrócił się do mnie i zaśpiewał: *Orate fratres.*

A mnie się wydało, że śpiewał dłużej i że mnie spostrzegł, i że bladość pokryła jego oblicze na mój widok.

Próżno szukałem dwu czarnych postaci niewieścich przed wielkim ołtarzem, bo ich nie było. Podszedłem bliżej i jeszcze bliżej i oczom wiary dać nie mogłem, bo ta ławka, w której one zawsze siedziały, była dziś próżną.

Nogi podemną zadrżały... Ta pusta ławka... Ta mina księdza... Wybiegłem z kościoła, wskoczyłem na konia i pośpieszyłem do pałacu. W bramie zwolniłem kroku, by ochłonąć i wymiarkować z pozorów, jeźli się coś rzeczywiście, jak sądziłem, w Petiffy zmieniło.

Ale nie. Nic nie zdradzało żadnej zmiany. Cóż więc znaczyła nieobecność obu kobiet w kościele? Pani Izma była może słabą? Może... Tysiące przecież mogło być przyczyn!

— Nic się nie zmieniło — szeptałem i podczas gdy mój koń, wedle zwyczaju, krokiem robił okrąg dokoła gazonu, konstatowałem, że to nic, ale to nic, nie zdradzało najmniejszej zmiany.

Okna od sypialnego pokoju hrabiny były uchylone, jak zwykle o tej porze. Drzwi od tarasu na oścież otwarte, pozwalały mi widzieć w sali jadalnej stół, nakryty białym obrusem, bo zaraz po mszy następowało śniadanie. Chłopak kredensowy niósł z kuchni na tacce garnuszki śmietanki, ogrodnik podlewał rabatę ulubionych pelargonij Katinki, a mops pani Izmy stał jak zwykle na ganku i czekał powrotu swej pani z kościoła. Ale czegóż on teraz czekał? Czyż nie wiedział, że nie poszła do kościoła? Czy też ja przeoczyłem?

Zeskoczyłem z konia i oddałem go chłopakowi, który go zawsze odemnie odbierał.

— Panie w pałacu? — zapytałem.

— Pani hrabina jest! — brzmiała odpowiedź.

Serce mi zabiło młotem, ale zapytałem jeszcze, prostując nogi.

— A dziedziczka?

— Dziedziczka wyjechała...

— Wy...jechała?...

— Tak?

— Gdzie ona mogła wyjechać — myślałem, idąc na pierwsze piętro — czy nie do... męża? Bo gdzież indziej wyjechać mogła? w tej chwili? właśnie, ona, co nigdy nigdzie od lat dziesięciu?...

Znalazłem się w salonie i tu spotkałem starego domu sługę. Uśmiechnął się na mój widok, powitał mnie, ale uczynił to wszystko dziwnie i stał zażenowany.

— Pani w pałacu? — zapytałem.

— Zaraz panią hrabinę uprzedzę! — w odpowiedzi odparł i zniknął we drzwiach do dalszych pokojów.

(Dokończenie nastąpi).

zatrzymał się w Białymstoku i tam kąpiąc się w wannie, wezwał felczera do wycięcia odcisków na palcach prawej nogi. Felczer przy tej operacji skaleczył pana P. Ranka była niewielka, lecz lancet musiał być nieczysty, gdyż nastąpiło zakażenie krwi. Zaledwie pan P. przyjechał do Warszawy, noga spuchła. Wczoraj musiano dokonać amputacji. Życiu pana P. grozi poważne niebezpieczeństwo.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Z powodu zaślubin arcyksiężniczki Marji Walerji zamierza inżynier prof. N. C. Eisner w porozumieniu ze Stow. dla wybudowania kościoła w Gerstenhof, zostającego pod protektoratem arcyksiężnej Marji Teresy, urządzić w dziedzińcu arkadowym nowego ratusza wielkie widowisko na cel dobroczynny. P. Eisner wystawi po raz pierwszy artystyczny transparent o 60 metrowej przestrzeni wyobrażający pomnik Marji Teresy w Wiedniu, otoczony alegorycznemi dekoracjami. Wystawa będzie połączona z olbrzymim koncertem wokalnym i instrumentalnym. Nadto mają dwa tysiące dorastających chłopców i dziewcząt z różnych szkół miejskich, odśpiewać w czasie odsłonięcia transparentu hymn ludowy.

KURJER PARYSKI.

* W operze francuzkiej w Hadze podczas przedstawienia, zasiadający u pulpitu dyrektorskiego kapelmistrz Granier, wypuścił z rąk batutę, pochylił głowę i rażony apopleksją, spadł z krzesła. Natychmiast umilkła i orkiestra i śpiewacy, a ponieważ chorego trzeba było wynieść, musiano więc przerwać widowisko i zapuścić kurtynę. Po kilku minutach ukazał się na scenie reżyser, uwiadamiając, iż widowisko nie może być dokończone, stan chorego jest bowiem rozpaczliwy. Granier, zajmujący stanowisko to od lat 16, właśnie owego wieczora dyrygował po raz ostatni, czując się bowiem osłabionym, zamierzał zupełnie z teatrem się rozstać. Publiczność przygotowała też dlań owacje, które miały mieć miejsce po akcie drugim, lecz wobec tego wypadku naturalnie do skutku nie doszły.

* Na konkursie, ogłoszonym przez Towarzystwo historyczno-literackie im. J. U. Niemcewicza w Paryżu, na opracowanie monograficzne dowolnie obranego przedmiotu z zakresu historji stosunku politycznego między Litwą a Polską od r. 1386—1569, otrzymał pierwszą nagrodę w kwocie 2400 franków, prof. uniw. jag. dr. Anatol Lewicki, za pracę swą p. n. „Powstanie Swidrigiełły“. Drugą nagrodę w kwocie 1200 fr., przyznano dr. Feliksowi Konecznemu z Krakowa za pracę p. n. „Podczas unji krewskiej“.

KURJER MONACHIJSKI.

* W zacisznej wiosce bawarskiej, w Oberammergau, odbywają się w tej chwili słynne przedstawienia pasyjne, które, powtarzane co lat dziesięć, w obecnej dobie mają swoje wyjątkowe znaczenie. Przedstawienia te datują się od r. 1633 i powstały w skutku ślubu, uczynionego przez okolicznych mieszkańców w czasie zarazy, a z pobożnego celu wyłoniły się następnie widowiska, wsławione na całą Europę. Dziś, znaczenie ich o tyle ma charakterystyczniejszy odcień, iż przypadły w czasie obniżenia kultu teatralnego w ogóle i w czasie tej radykalnej, a może i zgubnej dla teatru mody, gdzie treść sztuki ustąpiła błyskotliwości formy; prymitywność religijnego dramatu i prostota środków, jakiemi osiągają wioskowi aktorzy olbrzymie efekty, są właśnie obecnie tym większym triumfem treści nad formą. W doskonałym szkicu sprawozdawczym, pełnym głębokich uwag, podaje p. Władysław Bogusławski (*Tygodnik Powszechny* Orgelbranda r. 1880) ciekawe szczegóły o tworzeniu tej całej teatralnej machiny. Oberammergau liczy do 1200 mieszkańców, a ilość osób, potrzebnych do pantominy wynosi 697, czyli, iż większa część mieszkańców osady zajęta jest studjowaniem ról i przedstawieniem samem, które w r. b. jest 247 z rzędu. Dumą mieszkańców jest pewien monopol na odtwarzanie ról, do których dochodzą niemal z latami. Dziecko bowiem, które na rękach matki było dzieckiem rzymskiej matrony, z czasem awansuje na żołnierza, dowódcę straży. Wyuczenie tak wielkiej ilości mas i uruchomienie ich potrzebuje długiego czasu, zwłaszcza, gdy masy te składają się z rzemieślników; to też rada teatralna (z 30 osób złożona) przygotowania te czyni przez... lat dziesięć i w biegu prób zmienia niejednokrotnie obsadę. Pierwotnie, budowle na widowiska przeznaczone, były niezwykle skromne; w r. 1880 koszta ich wyniosły już do 40.000 marek, a w r. b. wzrosły znacznie.

KURJER LONDYŃSKI.

* Królowa angielska ubiegłej soboty, przed powrotem do Windsoru, przyjmowała w pałacu Buckingham w Londynie w obecności grona członków rodziny królewskiej, deputację pierwszych oficerów armji pod przewodnictwem księcia Cambridge, którzy jej wręczyli dar jubileuszowy od armji. Dar ten, spóźniony nieco, składa się z wielkiego gerydonu stołowego, z pozłacanego srebra, nad którym akademik Alfred Gilbert pracował przez trzy lata w Paryżu. Gerydon przedstawia alegoryczne wyobrażenie potęgi i wielkości państwa brytańskiego; na szczycie znajduje się figura bogini pokoju, która stoi na małej kuli ziemskiej z lapis lazuli, trzymając w jednej ręce gałęź palmową, a w drugiej płonącą pochodnię; głowę jej zdobi podwójna korona. Fundusz na ten podarunek zebrany został z dobrowolnych składek, ofiarowanych przez całą armię, od prostego żołnierza do jenerała.

* Wdowa po Wiljamie Siemiensie, w myśl woli zmarłego ofiarowała 6,000 funtów szterlingów na budowę laboratorjum elektrycznego przy kolegjum królewskiem w Londynie.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 3 czerwca obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Klotyldy i Erazma. — Sw. Klotylda była córką Chilperyka, brata Gondebalda, króla Burgundów. Zostawszy małżonką Klodoweusza, króla Franków, przykładem swym wpłynęła na jego nawrócenie do wiary św. w roku 496. Po śmierci męża, zamieszkała w mieście Tours przy grobie św. Marcina, oddając się ciągłej modlitwie i miłosiernym uczynkom. Umarła 545.

Kalendarz. Dziś śś. Klotyldy i Erazma; jutro: śś. Optata i Saturniny.

Kalendarz historyczny. 3 czerwca 1035 roku: Królowa Ryksa uchodzi z Polski. — 1605 roku: Smierć Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana w.

JE. minister Dunajewski dziś rano odjechał do Wadowic.

Szachowa w Krakowie. Żona szacha perskiego przejeżdżała wczoraj kurjerskim rannym pociągiem, w powrocie do Persji, po odbytej we Wiedniu operacji oka. Zajmowała ona wraz ze świtą, złożoną z 20 osób, dwa t. zw. „Wagons-lits“ (wagony sypialne), nad którémi czuwa osobna służba. Wagony te przyczepiają się do pociągów w czasie długiej podróży, tak, że pomimo kilkakrotnych zmian pociągów, szachowa nie odczuwa wcale przykrości częstego przesiadania, co bardzo trapi zwykłych śmiertelników. Gdy pociąg kurjerski stanął na dworcu krakowskim, niejeden pragnął choć zdala przyjrzeć się władczyni ze wschodu, atoli przez czas zatrzymania się pociągu, niebieskie firanki coupée wcale się nie podniosły. Podróż szachowej trwać ma podobno 6 dni.

Krakowski cech rzeźników i masarzy uchwalił na wniosek swego starszego, radcy miejskiego St. Armółowicza, wziąć udział w uroczystości pogrzebowej Adama Mickiewicza a nadto zaprosić wszystkich starszych stowarzyszeń rzeźników ze Lwowa, Poznania i Warszawy do przybycia na tę uroczystość do Krakowa, oddając lokal cechu na użytek miłym gościom. W dniu pogrzebu postanowiono pozamykać wszystkie sklepy, bliższemi zaś przygotowaniami zajmie się wydział cechu.

Na rewizję sądu powiatowego w Liskach, udał się radca sądu wyższego p. Łukaszewicz.

Grunta pod budowę gimnazjów znajdują coraz to nowych oferentów. Swieżo wniesioną została do Ministerjum skarbu oferta sprzedaży placu na Dolnych młynach.

Wielka loterja fantowa na rzecz kolonij wakacyjnych odbędzie się dnia 15 czerwca w Parku Krakowskim. Cenne i użyteczne fanty, dostarczone z godną uznania hojnością przez pp. kupców krakowskich, oraz przez grono osób, sprzyjających instytucji, w znacznej liczbie ułatwią pożądane wielce powodzenie loterji, zwłaszcza, iż w pewnych działach każdy los będzie wygrywał, w innych co drugi lub co trzeci los wygra. Ceny losów będą bardzo przystępne.

Towarzystwo strzeleckie utworzyło 14 parcel na swych gruntach około wału akcyzowego, które odznaczają się przystępną ceną. Sprzedażą zajmuje się prezes Towarzystwa dr. Hajdukiewicz.

Z teatru. Operetka rozpoczęła swoją działalność wczoraj „Dzwonami z Corneville“; teatr napełnił się przeważnie ową publicznością, którą rzadko widujemy na dramacie lub komedji. Bawiono się dobrze, lubo i rzecz już znana i skład personelu z małemi wyjątkami ten sam, co w dwóch ostatnich latach. Wszystko tak jak było, tylko się ku starości nieco pochyliło — jednak przyznać musimy, że pani Boczkaj nie straciła nic z werwy ani głosu, a p. Skalski zawsze pełen tego samego humoru szczerego i niewymuszonego, którym lat poprzednich wywoływał śmiech nieustanny. W roli Germany debiutowała nowo zaangażowana śpiewaczka pani Dina, o której po tym pierwszym występie nic stanowczego powiedzieć nie możemy, widoczna bowiem trema przeszkadzała jej tak w grze, jak śpiewie.

P. Roman Żelazowski, artysta naszej sceny, wystąpił w teatrze narodowym w Pradze, jako Filip Derblay w „Właścicielu kuźnic“. Pisma czeskie wyrażają się z wielkiem uznaniem o grze p. Z. *Narodni Listy* mówią, że „artysta ma głos dźwięczny, jak płyta metalowa, panuje nad nim i trzyma go na wodzy“. *Hlas Naroda* pisze: „Gość nasz od pierwszej chwili zdobył sobie serdeczną wszystkich sympatję. P. Żelazowski posiada w głosie słodką modulację, która mowę polską zamienia w czarującą muzykę“. *Polityka Narodowa* mówi: „P. Z. ma warunki do ról bohaterskich a umie także prowadzić konwersację salonową. Gra artysty polskiego wywołała burzę oklasków, przyjęcie było entuzjastyczne. Teatr był przepełniony, a dochód wynosił 1065 złr. sumę na letni sezon niebywałą“. P. Żelazowski wystąpi jeszcze na scenie praskiej w „Ludwiku XI.“ i „Otellu“.

Dziś w „Gasparone“, jednej z najmelodyjniejszych operetek Millöckera, wystąpią, obok pań: Boczkaj, Radwan i Kasprowiczowej, dzielni komicy: pp. Myszkowski i Skalski.

Proces robotników bialskich.

Wadowice 28 maja.

Franciszek Witek, stolarz w Lipniku, zaprzecza, jakoby, trzymając w ręce flaszkę wódki, wołał: „hurra chłopcy, teraz pójdziemy na kiełbasy“. Flaszy wódki, którą trzymał, gdy go aresztowano, nie ukradł. Dostał ją od jakiegoś chłopa.

Jan Dudek, wyrobnik fabryczny, będąc na miejscu rozruchów w chwili, gdy żołnierze zaczęli ludzi rozpędzać, otrzymał uderzenie kolbą w głowę. Przyznaje, że na ulicy do innego robotnika powiedział: „Teraz nie zrobiliśmy nic, bo wojsko nas rozpędziło, ale na przyszły raz to i my się uzbroimy, a wtedy i wojsko nic nam nie zrobi“.

Jan Sachmarda, wyrobnik fabryczny, w Lipniku zamieszkały, przyznaje, że był do ostatka na miejscu czynu i dostał od kogoś szablą w głowę, ale nie wie kto go uderzył.

August Linnert, wyrobnik, przyaresztowany w czasie plądrowania, tłumaczy się, że jak on przyszedł do Lipnika, już w szynku Korna i u Grossa było wszystko potrzaskane, a on do niczego się nie mięszał. Również obwiniony Wojciech Sztapka, wyrobnik, przytrzymany na gorącym uczynku, zaprzecza, aby brał udział w plądrowaniu i kradzieży. Policjant dlatego go przyaresztował, bo nie poszedł zaraz, gdy wojsko wzywało zgromadzonych do rozejścia się.

Obwiniony Józef Zoń, lat 31, wyrobnik z Lipnik, tak się upił w czasie zaburzeń, iż go znaleziono w stanie zupełnej bezprzytomności i musiano na wózku odesłać do aresztu. Jakiś mały chłopak dał mu dzbanek z wódką i powiedział, że nabrał tej wódki z beczek, które robotnicy wytoczyli i wszystkich traktują. Zoń tłomaczy się, że tak się tej wódki opił, że o Bożym świecie nie wiedział, a naturalnie nie słyszał także wezwań do rozejścia się.

Julja Szporek (jedyna kobieta oskarżona w tym procesie), służąca bez zajęcia, należała także do tych, którzy splądrowali szynk Korna, a gdy z szynku tego wyniesiono beczkę wódki i robotnicy nabierali sobie z tej beczki wódkę do flaszek, wtedy ona z dzbankiem blaszanym w ręku, cisnęła się także do beczki i wołała: „Pijcie ludzie, bo to za nasze pieniądze“. Szporkówna tłumaczy się, że to nie ona, lecz jakiś nieznajomy mówił te słowa.

Wawrzyniec Marszałek, wyrobnik fabryczny, przyznaje, że się upił wódką zrabowaną z szynku Korna, ale sam jej nie ukradł, tylko dostał ją od jakiegoś chłopaka. Inni oskarżeni tłumaczą się przeważnie w ten sposób, że sami nie kradli, lecz dostawali flaszki od nieznanych im robotników, lub, że się upili jeszcze wpierw zanim zaczęto szynki plądrować.

Franciszek Gąsiorek, wyrobnik fabryczny, pędził także na czele innych, a gdy go policjant po zaaresztowaniu zapytał, dlaczego się tak burzliwie zachowuje, odrzekł: „My mamy sobie los poprawić i dlatego pójdziemy na panów“.

Wadowice 29 maja.

Późnym wieczorem otwarto postępowanie dowodowe i przewodniczący rozpoczął przesłuchiwanie świadków, wezwanych do rozprawy głównej. Jako „okazy czynu“ złożono na stole kamienie rozmaitej wielkości, flaszki próżne i napełnione wódką, a także jedną siekierę. Z kamieni, znajdujących się w sali rozpraw, znaleziono 27 w pomieszkaniu adwokata dra Bernarda Ichheisera w Białej, a resztę w szynku Schlittermanna.

Świadek Ryszard Pluchar, inspektor policji w Białej, po zaprzysiężeniu zeznaje: Rozdrażnienie między robotnikami dostrzegłem już w połowie kwietnia b. r., a przypisuję takowe podżeganiom obcych przybyszów, którzy mieli na celu wywołać zaburzenia w Białej. Niezadowolenie robotników objawiało się w ten sposób, że gromadzili się w mieście w liczbie 100 do 200 osób i ciągle się naradzali. W dniu 23 kwietnia b. r., zgromadziło się atoli w rynku około 1000 osób, które wzywałem do rozejścia się, lecz bezskutecznie, bo na wszystkie moje przedstawienia i perswazje odzywał się tylko okrzyk „hurra“. Między tłumem wodził rej Filip Bergmann, który przemawiał do robotników z flaszką wódki w ręku, lecz słów przez niego wypowiedzianych z powodu zbytniej odległości słyszeć nie mogłem.

Dałem znać o tem do Starostwa, a tymczasem tłum pociągnął ku Lipnikowi. Dowiedziawszy się, że robotnicy popełniają w Lipniku rozboje, zawiadomiłem o tem natychmiast wojsko, z którem razem poszedłem za robotnikami. Widziałem, jak na przybyłe wojsko rzucano kamieniami i flaszkami, wskutek czego wojsko nie mogło się naprzód poruszać i dlatego zakomenderowano jedną salwę a potem ogień pojedyńczy (Einzeln-Feuer). Strzelanie trwało około trzy minuty. Gdyby byli żołnierze nie strzelali, to nie ulega wątpliwości, że robotnicy byliby rozbroili wojsko. Działo się to mniej więcej o godzinie ósmej wieczór, a było wówczas już tak ciemno, że nie mogłem nikogo rozeznać między tłumem, zauważyłem tylko, że między zgromadzonymi było wielu pijanych, a najlepszym tego dowodem jest ta okoliczność, że do szpitalu bardzo wielu przywieziono, sądząc, że są zabici, a tymczasem ci zabici wytrzeźwiwszy się należycie, powrócili na drugi dzień do życia.

Oskarżony Bergmann, zapytany co ma powiedzieć na te zeznania, odpowiada, że świadek nieprawdę zeznaje, bo on nie szedł z flaszką w ręku na czele całego tłumu.

(Telegram).

Wadowice 2 czerwca. Sąd wydał wyrok następujący: 1) Filip Bergmann skazany został na 2 lata ciężkiego więzienia. Następnie skazani zostali 2) Ferdynand Fussek na półtora roku ciężkiego więzienia. 3) Karol Kothe na rok ciężkiego więzienia. 4) Jan Duda na rok ciężkiego więzienia. 5) Wiktor Wiecheć na 10 miesięcy ciężkiego więzienia. 6) Karol Droździk, 7) Wincenty Szpyrka, 8) Julja Szporek, 9) Franciszek Surma, 10) Jan Zieliński, każdy z nich na karę ciężkiego więzienia przez 6 miesięcy. 11) Józef Zoń na 6 miesięcy więzienia. 12) Franciszek Szatan na karę ciężkiego więzienia przez 5 miesięcy. 13) Jędrzej Klimczak na 4 miesiące ciężkiego więzienia. 14) Franciszek Wittek na 4 miesiące ciężkiego więzienia. 15) Jan Zajda, 16) Warzyniec Marszałek, każdy z nich na karę ciężkiego więzienia przez 3 miesiące. 17) Michał Szufa, 18) Franciszek Gąsiorek na 3 miesiące ciężkiego więzienia. 19) Jan Wawrzuła i 20) Józef Laszczak na karę więzienia przez 6 tygodni. 21) Karol Kos na 2 miesiące więzienia. 22) Józef Zawada na miesiąc ciężkiego więzienia. 23) Józef Szuta oraz 24) Jan Dudek, pierwszy na dwa miesiące, drugi na 1 miesiąc ścisłego aresztu. Dalej 25) Szczepan Łoboda i 26) Wojciech Pindel na karę ścisłego aresztu przez 14 dni. Wreszcie 27) August Nischwitz, 28) Jan Sachmerda, 29) August Linnert, 30) Wojciech Szlapek i 31) Jerzy Kwaśny na karę aresztu przez 14 dni. W końcu 32) Jerzy Then na 3 dni aresztu. W zupełności zaś od oskarżenia uwolniono: Jana Nycza i Leona Piszczka. Na zapytanie przewodniczącego oznajmiają: Filip Bergmann, Ferdynand Fussek i Julja Szporek, że wyrok przyjmują, jednakże co do wymiaru kary zgłaszają odwołanie. Karol Kothe zastrzega sobie 3 dni do namysłu, wszyscy zaś inni skazani wyrok przyjmują i karę zaraz rozpoczynają.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 2 czerwca.

Hotel Saski: Michał Ordęga z Zarek, Sabin Makomaski z Król. pol., Zofja Święcicka z Warszawy, Filip Krebs z Berlina, Halvar Halvorsen z Paryża, M. Karasiński ze Lwowa, Izydor Schwarz z M. Ostrawy, Rozalja Fürst z Wrocławia, Antonina Gautier z Rzeplina.

REPERTUAR TEATRU LWOWSKIEGO W KRAKOWIE.

We wtorek 3 b. m.: *Gasparone*, **opera komiczna w 3 aktach Millöckera.**

We środę 4 b. m.: *Baron Cygański*, **opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa.**

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 3 czerwca. Arcyksiążę Karol Ludwik i syn jego Ferdynand wyruszyli wczoraj incognito pod nazwiskami hrabiów Rottenstein w kilkutygodniową podróż do przylądka północnego. W drugiej połowie lipca będą z powrotem.

Wiedeń 3 czerwca. Wskutek ekscesów na przedmieściach przy bezrobociu murarzy, wskutek rabunków i podpalań, jakie wtedy były, rozpoczęły się narady o reorganizacji straży bezpieczeństwa w Wiedniu, Pradze, Lwowie, Krakowie, Gracu, Bernie i Trjeście. Prawdopodobnie zostanie utworzony samodzielny korpus z ustrojem wojskowym, który tylko przy rozruchach ma interwenjować. Nowy ten korpus będzie się nazywał żandarmerją miejską. Koszta utrzymywania jej poniesie częścią państwo, częścią gmina. Żadnych stanowczych postanowień dotychczas jeszcze nie ma.

Wiedeń 3 czerwca. Kalnoky odjechał do Budapesztu na delegacje.

Praga 3 czerwca. Namiestnik energicznie występował przeciwko opóźniającym sprawę wnioskom młodoczeskim. W dyskusji szczegółowej o ustawie Herold uzasadniał wniosek mniejszości. Naczelnik kraju musi władać oboma językami krajowemi. Wniosek odrzucono. W dyskusji nad wnioskiem namiestnik mówił o oświadczeniu Gregra, że nie można mieć ufności do rządu i ostro zaprzeczał temu, jakoby rząd pracował nad zdezorganizowaniem monarchji.

Przy artykule 11, dotyczącym terminu, od którego ustawa ma obowiązywać, młodoczesi projektują, żeby ustawa weszła w życie dopiero w tym dniu, w którym ustawa o ogólnych zmianach w sejmowym porządku wyborczym będzie już miała moc obowiązującą albo ewentualnie dopiero w dniu, w którym wejdą w życie wszystkie prawne postanowienia dotyczące równouprawnienia obu języków krajowych.

Vasaty przemawia za tem, namiestnik energicznie występuje przeciwko; wniosek ten byłby tem samem, co, jeżeli nie pogrzebanie, to przynajmniej istotne opóźnienie dzieła ugody. Wniosek taki zagraża wszystkiemu, co powinno być pielęgnowane starannie, t. j. wszechstronnej ufności do układów, ufności naczelników wobec stronnictw, stronnictw wobec naczelników, wreszcie ufności jednego ludu wobec drugiego. Przy głosowaniu wniosek mniejszości odrzucono. Ustawa w drugiem czytaniu przyjęta. Na posiedzeniu wieczornem Ryszard Clam przemawiał za wnioskiem Skardy.

Berlin 3 czerwca. „Saale Zg“. dowiaduje się od korespondenta „Nowoje Wremia“, że ów słynny „interwiew“ spisany był przez samego księcia Bismarcka.

Berlin 3 czerwca. Według „Freisinnige Zeitung“ rząd zamierza opodatkować zapałki i zaprowadzić podatek stemplowy na pokwitowaniach.

Berlin 3 czerwca. Hrabia Herbert Bismarck, który już powrócił do Friedrichsruhe, oświadcza, że wszystkie rozmowy z nim, ogłaszane po dziennikach są całkowicie zmyślone.

Paryż 3 czerwca. Komisja budżetowa przyjęła przeważną większością przemianę obligacyj sześcioletnich na trzyprocentową wieczystą rentę. Według pogłoski, krążącej po korytarzach Izby, książę Orleański będzie już w najbliższym czasie uwolniony.

Bruksela 3 czerwca. Sfery rządowe belgijskie zaprzeczają, jakoby istniał projekt małżeństwa księżniczki Klementyny z księciem Albertem Wiktorem angielskim. Również projekt małżeństwa z następcą tronu włoskiego rozbić się miał o energiczny opór stronnictwa klerykalnego. Natomiast niedługo będą, według autentycznych wiadomości, ogłoszone urzędowo zaręczyny księżniczki Klementyny z kuzynem następcy tronu belgijskiego, Baldwinem.

Rzym 3 czerwca. Ajencja Stefaniego donosi z Kairu, że rządy: angielski, włoski i rosyjski zgodziły się na konwersję egipskiego długu.

Londyn 3 czerwca. Przy obradach nad budżetem Campbell projektuje skreślenie sumy przeznaczonej na utrzymanie gubernatora Helgolandu. Mowca utrzymuje, że Helgoland jest dla Anglji bezkorzystny, można go odstąpić Niemcom. Po przemówieniu podsekretarza stanu barona Wormsa, odrzucono wniosek Campbella większością głosów, 150 przeciw 27.

Nowy-Jork 3 czerwca. Prezydent Stanów Zjednoczonych Harrisson ciężko zachorował na serce.

Wiedeń 3 czerwca. Usposobienie giełdy poprawione. Akcje kredytowe 305·50. Akcje Länderbanku 233. Renta złota 103·95. Renta majowa 89.

NADESŁANE.

JAK W ŻYCIU.

57) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYŃSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Tego wieczora, a była to ostatnia lipcowa sobota, Alicja czuła się bardziej rozdrażnioną i zgnębioną, niż kiedykolwiek; zdawało się jej, że musi spaść na nich jakieś nieszczęście. Nagle drgnęła nerwowo.

— Posłuchajno mężu... ktoś wstępuje na ostatnie piąterko; ktoś, co do nas zdąża...

Kroki coraz się przybliżały. Głos wesoły i donośny wołał: — Alicjo! Alicjo! Młoda kobieta wyprężyła się blada śmiertelnie, prawie omdlewająca:

— Roland!... to głos Rolanda...

Był to on rzeczywiście. Spostrzegłszy brata, wydała krzyk rozdzierający i padła w ramiona, które do niej wyciągał; gdy go okryła pocałunkami, ściskając do uduszenia, zmusiła go, żeby usiadł. Potem klęknąwszy przed nim:

— Ty, to ty! Zjawiasz się w tej samej chwili, kiedy już wątpić zaczynałam, czy cię w ogóle w życiu jeszcze zobaczę! Myślałam, żeś zginął, przepadł bez śladu wśród puszcz ponurych tego kraju okropnego... Muszę się ciebie napatrzeć do syta, aby przekonać samą siebie, że nie śnię... Gdybyś wiedział, jak się czułam nieszczęśliwą!

Młody człowiek był zmuszony opowiedzieć całą podróż od chwili wyjazdu z Paryża, nie omijając szczegółu i najdrobniejszego. Nie dopuszczonoby do tego! Jak siostra i szwagier znajdywali go zmienionym! Człowiek zrozpaczony, uciekający z kraju własnego przed kilkoma miesiącami z sercem pełnem wstrętu i zwątpienia, wracał uszczęśliwiony i z wiarą zupełną patrzał w przyszłość.

— Pomyśl tylko, moja najdroższa Alinko, że mam w kieszeni dziesięć tysięcy franków. Oh! teraz wszystko mi się powiedzie jak najlepiej, jestem o to zupełnie spokojny.

— Dziesięć marnych tysięcy, które dość drogo opłaciłeś...

— Chciej żonie to wyperswadować, kochany Arystydzie! Kula grzęznąca w ciele prawej łopatki, to jeszcze rana niezbyt groźna.

— A gdybyś był zginął?...

— Ale skoro żyję i zdrów jestem!

Musiał zacząć na nowo opis dramatyczny. Siostra nie mogła go się dość nasłuchać. Cóż to była za okropne stworzenie, ta pani Readish!

— Wszystko dobrze pójdzie — wywnioskował Arystyd. — Widzisz droga Alicjo, żeś niepotrzebnie tak się naprzód trwożyła. Nasz brat ma słuszność. Spadł był aż na same dno przepaści. Nie zniechęcając się, walczył dalej zawzięcie i teraz można go uważać za zwycięzcę...

Jak w dniach smutku i nędzy, tak i dziś tych troje, złączonych wzajemną czułością, rozmawiało długo w noc o przyszłości. Nazajutrz była niedziela: Arystyd i Alicja byli wolni. Ileż projektów utworzyli! Użyją dnia wakacji, aby się wybiegać po wsi i lesie, a zaraz w poniedziałek Roland zacznie szukać miejsca. Odwiedzi poczciwego Ireneusza, skoro teraz proszący może czekać, wszystkie drzwi przed nim się otworzą. Ta wizyta cokolwiek Rolanda niepokoiła. Jakie też Ireneusz miał o nim wiadomości z Ameryki?

Niedzielę spędzili najweselej. Wszyscy troje chcieli odbyć tę samą przechadzkę, którą zrobili byli na wiosnę w roku zeszłym. Jakże byli dziś szczęśliwi! nie tak smutni i zgnębieni jak wówczas!

— W tem miejscu zaręczyłeś nas, mój dobry Rolandzie — mówił Arystyd, śmiejąc się rozkosznie. — To też po Alicji tobie zawdzięczam szczęście życia całego.

Szczęście, któreby wywołało uśmiech politowania na usta wybrańców tego świata. Szczęście istot skromnych podobne jest źródełku, z czystą i świeżą wodą. Służy ona li i uśmierza pragnienie, w zdrowych żołądkach. Wieczorem, gdy do domu wracali, Alicja wzięła brata pod ramię.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 26.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	135	—	136	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	36	9	46
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	101	—	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	75	98	75
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	104	50	105	75
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	75	99	50
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	75	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. .	97	50	—	—
4% „ „ „ „ „ II Em.	95	25	96	25
4½% „ „ „ „ „ . .	100	—	101	—
5% „ „ „ „ „ . .	100	25	101	25
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	106	—	107	—
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	25	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	93	50	94	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	89	25	90	50

Kol. Karola Ludwika, Koleją państwową Koleją Lwowsko-Czerniowiecko-Jasską i węgiersko-galicyjską **do Drohobycza.**

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. — Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. — Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.